Rok III. PONIEDZIAŁEK, 9 STYCZNIA 1933 r. Nr. 9

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 Gr

REPREZENTACJE:
Bielsko, Kolejowa 11, tel. 26-98
Sosnowiec, Będzińska 12, tel. 6-42
Cieszyn, Głęboka 20. Rybnik
Mikołaja Reja 9. Tarn. Góry.
Lubliniec.

Przekupiony angielski magnat prasowy
pracuje nad odebraniem Polsce Pomorza i Śląska
Niesłychana afera polityczna ujawniona przez tygodnik francuski

PARYŻ. 8.1. Wielki tygodnik polityczny „Aux Ecoutes“ występuje dzisiaj z zupełnie

niesłychaną sensacją.

Publikuje on mianowicie oryginalne fotografje depesz i listów, wymienionych między lordem Rothermeere. księżną Stefanją Hohenlohe. kanclerzem austrjackim Schoberem i nieznanym

szefem propagandy politycznej

Rzeszy niemieckiej oraz szeregiem innych wybitnych osobistości.

Najważniejszy dokument datowany z Londynu 23 stycznia 1931 roku i adresowany do księcia Ferdynanda Liechtensteina w Wiedniu Augustinerstrasse 8 brzmi jak następuje:

„Zobowiązuje się niniejszem bez zastrzeżeń do zapłacenia księciu Liechtensteinowi sumy 300.000 funtów szterlingów następnego dnia po ukazaniu się w „Daily Mail“ artykułu rozpoczynającego propagandę proniemiecką prasy Northcliff,

w sprawie powrotu korytarza polskiego do Niemiec.

Jeżeli w związku z tą propagandą korytarz polski powróci do Niemiec

w okresie 30 miesięcy

od daty tego listu zostanie zapłacona tej samej osobie (księciu Liechtenstein. Przyp. Red.), pod tym samym adresem suma dodatkowa

600.000 funtów szterlingów“.

W ten sposób lord Rothermeere przez podstawionego księcia Liechtensteina uzyskał zobowiązanie niemieckie. opiewające w tym jednym tylko wypadku na

900.000 funtów szterlingów

za swą działalność prasową przeciw Polsce.

Jak twierdzi edakcja „Aux Ecoutes“. która pierwsza powiadomiła o tych aktach francuskie ministerstwo spraw zagranicznych, w sierpniu r. ub. zamierzali Niemcy odbić sobie miljony progandowe na zwycięstwie i wojnie zakończonej

ponownym zaborem Pomorza i prawdopodobnie też części Śląska polskiego.

Z pośród depesz innych niektóre skierowane do Stefanji Hohenlohe do berlińskiego hotelu „Esplanade“ i do hotelu „Majestic“ w Cannes noszą

podpis lorda Rothermeere.

„Aux Ecoutes“ stwierdza, że jeden z największych magnatów prasowych Anglii bez uwiadomienia swego rządu komunikował się z kanclerzem austrjackim dążącym do ziednoczenia

Austrii i Niemiec w jedno państwo

i że wogóle afera lorda Rothermeere. księżnej Hohenlohe i osób trzecich jest niesłychana w dziejach XX wieku olbrzymią aferą polityczną.

*

Rewelacyjne te wiadomości pokrywają się jak widzimy. całkowicie z artykułem naszym z dnia 5 b. m. p. t. „Noc sylwestrowa w londyńskiem radio“ w którym demaskowaliśmy judaszową robotę lorda Rothermeere.

Ujawnienie dokumentów przez francuski tygodnik przyczyni się może do przeczyszczenia atmosfery.

Płonie flota handlowa Francji
Czyjej ręki to dzieło?
W przypadek trudno już wierzyć

PARYŻ. 8.1. — Na francuskim parowcu oceanicznym „France“. znajdującym się obecnie w porcie Le Havre, wybuchł nocy dzisiejszej pożar w jednej z luksusowych kabin pierwszej klasy, który rozszerzył się z

błyskawiczną szybkością

na cały pokład pierwszej klasy.

Portowa straż pożarna przystąpiła niezwłocznie do akcji ratunkowej, jednakże musiała się ograniczyć do zwalczania ognia

z odległości,

podobnie, jak to miało miejsce podczas pożaru „Atlantique“, gdyż olbrzymie obłoki dymu utrudniały prace ratownicze.

Po dwugodzinnej wytężonej pracy wszystkich oddziałów straży pożarnej z Le Havre, udało się wreszcie ogień ugasić. Szkoda wyrządzona przez pożar jest

bardzo poważna,

gdyż większość kabin pierwszej klasy spłonęła doszczętnie.

W sprawie przyczyn pożaru wdrożono energiczne dochodzenia.

Straszliwa zbrodnia bandytów
Zamordowali i spalili całą rodzinę

ŻÓŁKIEW, 8.1. Do tutejszych władz bezpieczeństwa nadeszła wiadomość z posterunku policyjnego w Żółtańcach. że dziś między godziną 4 a 5 rano w gminie Kłodno Wielkie została

zamordowana cała rodzina

Feldów, składająca się z

czterech osób.

Na miejsce wypadku wyjechał natychmiast komendant powiatowej policji w celu zbadania bliższych szczegółów.

LWÓW. 8.1. Szczegóły morderstwa w Kłodnie Wielkiem są następujące:

W nocy do domu Feldów, stojącego na skraju wsi, wtargnęło

czterech osobników.

Jeden z nich zadał obudzonemu kupcowi Feldowi kilka uderzeń siekierą, kładąc go trupem. Drugi z napastników

przebił nożem

12-letniego syna kupca.

Inni zamordowali nożami żonę Felda. oraz krewniaka Feldów, który spał w tem samem mieszkaniu. Po dokonaniu morderstwa bandyci zrabowali całą gotówkę i wartościowe przedmioty. poczem, dla zatarcia śladów zbrodni, złożyli zwłoki zamordowanych na łóżkach i

podpalili je.

Dopiero nad ranem ludność ugasiła ogień, znajdując zwęglone zwłoki.

Dunikowski skazany na 2 lata
Motywy wyroku mianują go oszustem

PARYŻ. 7. 1. Wyrokiem sądu Dunikowski został skazany na 2 lata więzienia oraz 100 franków grzywny. Państwo otrzymuje odszkodowania w następującej wysokości: towarzystwo „Finindus“ 576 744 fr., p. van Heutz 1.325.673 fr., francuskie laboratorium elektryczno chemiczne 1 frank hr. Sobański 540 tys. fr. i hr. Archangues 350 tys. fr.

W motywach wyroku m. in. zaznacza się. że dokument w którym Dunikowski wyłuszcza tajemnice swego wynalazku. z powodu swej mglistości jest bez żadnego znaczenia. Ze skrupulatnego [illegible] wynika szereg absurdów i sprzeczności.

Po odczytaniu wyroku Dunikowskiemu zezwolono na pożegnanie się z rodziną poczem został on odprowadzony do więzienia

o ✱ o

Pogrzeb b. prezydenta Coolidge'a
Niezwykle skromne uroczystości żałobne

NOWY JORK. 7. 1 W Northampton odbył się pogrzeb Calvina Coolidge'a. b prezydenta St. Zjednoczonych

Uroczystości pogrzebowe były niezwykle skromne. W pogrzebie wziął udział osobiście prezydent Hoover wraz z małżonką. W kościele byli również obecni żona i syn Roosevelta Sam Roosevelt nie mógł przybyć na pogrzeb.

Orszak żałobny udał się do miejscowości Plymouth w stanie Vermont. gdzie Coolidge się urodził i gdzie złożono trumnę do rodzinnego grobowca.

Podróż min. Szembeka

MONACHJUM, 8.1. Z okazji pobytu w Monachjum min. Szembeka, odbyło się u min. Lisiewicza śniadanie, w którem wziął udział szereg osobistości z bawarskich sfer rządowych i politycznych.

—:)✱(:—

Królewskie wizyty

BUKARESZT, 8.1. W rezydencji królewskiej Sinaia czynione są przygotowania na przyjazd króla jugosłowiańskiego Aleksandra, oczekiwanego tam około 20 stycznia.

Odwiedziny te mają mieć charakter czysto rodzinny.

—:)✱(:—

„Atlantique“
jeszcze rozżarzony

PARYŻ. 7 1. Kapitan „Atlantique“ oświadczył dziennikarzom iż wejście na pokład okrętu jest dotychczas niemożliwe ze względu na wysoką temperaturę ocalałych części.

Z Paryża nadeszły zarządzenia. zakazujące wstępu na pokład.

Kto w Polsce może dużo zarabiać

O dyrektorach i pracownikach Tow. Ubezpieczeniowych

Strajk Pracowników Tow. Ubezpieczeń „Generali“ w Warszawie i Lwowie trwa nadal.

Dla charakterystyki stosunków, panujących w Tow. „Generali“ należy dodać, że wypłaciło ono 35 proc. dywidendy w roku ubiegłym, zaś pensje około połowy pracowników wahają się od

200 do 300

złotych miesięcznie.

Jednocześnie na 120 pracowników w Warszawie i Lwowie Towarzystwo zatrudnia

8 cudzoziemców

(obywateli włoskich, niemieckich, czecho-słowackich, belgijskich i palestyńskich), pobierających poza normalną pensją diety, sięgające do 100 złotych dziennie!!

Jeśli przejrzymy listę dyrektorów tylko jednego towarzystwa „Generali“ w Warszawie, uderzyć nas musi

oryginalny dobór nazwisk

i osób.

Obok naczelnego dyrektora figurują tam pp.:

Hans Ommert (Niemiec),
Walter de Fischel (Włoch),
Leon Felde (Belg),
Gofredo Dobnik (Włoch),
Renato Sambri (Włoch).
Kutzenok (obywatel palestyński),
Grynbłat (Rumun).
Ugo Rossetti (Włoch),

Czy nie mała liga narodów?

Na poniedziałek, t. j. na dziś, 9 b. m. Związek Pracowników Ubezpieczeniowych zapowiedział wydanie

specjalnego numeru,

w którym oświetli wszechstronnie stosunki panujące w zagranicznych towarzystwach ubezpieczeń oraz motywy strajku. Numer ten w 25 tys. egzemplarzy kolportowany będzie bezpłatnie we wszystkich większych miastach polskich.

Jednym z naczelnych motywów walki podjętej przez pracowników ubezpieczeniowych jest świadomość pokrzywdzenia polskich pracowników w stosunku do kolegów w innych krajach, gdzie pracują te same tow. ubezpieczeń.

Ażeby unaocznić szerszej opinji publicznej, że Związek Zawodowy Pracowników Ubezpieczeniowych, występując do walki o skróconą umowę zbiorową, wysuwa tylko trzy zasadnicze postulaty osiągnięte już dawno w doskonalszej formie przez ubezpieczeniowców w Austrii i Niemczech i t. d. — podajemy parę punktów pragmatyki służbowej, obowiązującej już w Austrii

od szeregu lat.

W sprawie redukowania pracowników pragmatyka ta orzeka, że już po sześciu miesiącach pracy zredukowanie urzędnika możliwe jest tylko w porozumieniu z radą koleżeńską danego Towarzystwa. Zredukowanie urzędnika etatowego w ciągu pierwszych dziesięciu lat pracy możliwe jest jedynie po dwukrotnej — a po dziesięciu latach pracy jedynie po trzykrotnej dyscyplinarce na skutek jakichś poważniejszych uchybień.

Po pięciu latach pracy termin wypowiedzenia wynosi sześć miesięcy. Ponadto przysługuje każdemu zredukowanemu:

po 3—5 latach pracy — roczna odprawa.

po 6—10 latach pracy — 1-roczna odprawa,

po 11—15 latach pracy — półtoraroczna odprawa.

po 16—20 latach pracy — 2-letnia odprawa.

po 21—25 latach pracy — 2 i pół letnia odprawa,

po 25 latach pracy — 3-letnia odprawa.

Sprawa awansów i podwyżek jest ściśle uregulowana przez tabelę płac. Każdy rok pracy automatycznie posuwa urzędnika naprzód po szczeblach tej drabiny. Warto podkreślić, że nawet w ostatnich latach kryzysowych awanse przewidziane w rzeczonej tabeli nie zostały wstrzymane!.

Bandyci z Kleszczowa

ujęci po miesięcznych poszukiwaniach

Odprawiona służąca wydała opryszków policji

W połowie mies. grudnia ub. r. donosił „Nowy Czas“ o zbrojnym napadzie rabunkowym, dokonanym w dniu 14 grudnia 1932 r. przez kilku zamaskowanych bandytów na dom rolnika Józefa Kani w Kleszczowie, pow. Rybnik.

Wówczas to sprawcy po sterroryzowaniu domowników

zrabowali 8 tys. zł.

stanowiące własność brata napadniętego — Franciszka Kani, pracownika kolejowego.

Obecnie dowiadujemy się, że policja śledcza z Rybnika pod komendą podkomisarza Flaczka wpadła po miesięcznych blisko energicznych dochodzeniach, na trop bandy rabusiów w Bielszowicach, przyczem

aresztowała trzech bandytów,

którzy wzięci w krzyżowy ogień pytań

przyznali się do winy.

Dochodzenie i ujęcie sprawców napadu ułatwia w dużej mierze odprawiona ze służby u Kani

służąca Szołtysikówna,

która udzieliła policji bliższych informacyj, a które przyczyniły się do szybszej

likwidacji bandy.

Wśród aresztowanych są mieszkańcy Bielszowic w pow. katowickim:

Henryk Białas, Andrzej Kocur i Franciszek Zielonka.

W toku rewizji znaleziono w piwnicy Białasa kwotę 700 zł., w piwnicy Kocura kwotę 1,300 zł. przechowanych sprytnie

w wydrążonym specjalnie na ten cel pieńku

drzewa oraz w stajni Zielonki, ukryte pod deskami

w gnoju 600 zł.

Na wieść o aresztowaniu i osadzeniu w więzieniu śledczem trzech członków bandy

pozostali zdołali zbiec

i ukrywają się przed okiem poszukującej ich policji.

Z niezwykłą energją prowadzone dochodzenie pozwoli już w najbliższych godzinach na ujęcie pozostających dotąd na wolności uczestników kradzieży i włamań tak, że spodziewać się należy, że i inni niebawem znajdą się

w rękach karzącej sprawiedliwości.

Sprawcy zbrojnego napadu staną przed

sądem doraźnym.

Z uwagi na toczące się dalsze dochodzenie, trzech bandytów musiano przewieźć do więzienia w Żorach.

Jutro będziemy w możności odsłonić otaczający aferę rąbek tajemnicy.

Demonstracja niemieckich samolotów

na polskiem pograniczu

W ubiegłą sobotę około godziny 14 przeleciała bezpośrednio nad polsko-niemiecką linją graniczną na odcinku Orzegów — Młyn Szombierski eskadra samolotów niemieckich, składająca się z 13 aparatów. Po przebyciu odcinka granicznego na dłuższej przestrzeni samoloty skierowały się ku lotnisku w Gliwicach. Była to eskadra niemieckich samolotów, której przelot był zapowiedziany od przeszło dwóch tygodni. Przelot samolotów ma jako cel rzekomo propagandę lotnictwa, naprawdę zaś jest demonstracją na polskiem pograniczu.

Czy będzie obniżka komornego?

Jak się dowiadujemy, sprawa obniżenia komornego jest w chwili obecnej istotnie przedmiotem rozważań rządowych i że w najbliższym czasie oczekiwane jest w tej sprawie konkretne zarządzenie.

W szczególności sprawa stała się aktualna po obniżeniu oprocentowania długoterminowych obligacyj, z czem wiąże się znaczne odciążenie dla własności nieruchomej.

Przedmiotem ostatnich rozważań rządowych był złożony wspólnie przez wszystkie organizacje lokatorskie memorjał, domający się redukcji komornego w wysokości 30 proc. w domach nowych i 40 proc. w domach starych.

SPORT

Druga porażka Czechów

w zawodach bokserskich w Łodzi

ŁÓDŹ 8.1. — Tel. wł. — Drugi występ bokserów Brna w Polsce — na meczu z Łodzią — zakończył się ponowną ich porażką, tym razem w stosunku 6:10, przyczem Łódź straciła 2 pkt. z powodu dyskwalifikacji Woźniakiewicza, choć znokautował on swego przeciwnika.

Wyniki szczegółowe były następujące: Berdick (B) remisuje z Pawlakiem. Leszczyński (Ł) wygrywa pewnie z Navrahilem. Woźniakiewicz (Ł) nokautuje Zelnikę, ale został zdyskwalifikowany za faul. Banasiak (Ł) zwycięża Kosimę. Garncarek (Ł) ma ogromną przewagę nad Dudekiem. Chmielewski (Ł) nieoczekiwanie remisuje tylko z Skrwankiem. Seidel (Ł) zwycięża Ostrzeźniaka, przyczem remis byłoby sprawiedliwsze. Wreszcie Ambroz (B) zwycięża w II rundzie przez techniczny k. o. Stubbego.

HOKEJ

Troppauer Eislaufverein — Śląsk 4:1 (1:0, 3:0, 0:1). Goście lepsi o klasę i przez cały czas zawodów górowali nad zawodnikami miejscowymi.

WARSZAWA — ŁÓDŹ 5:0

ŁÓDŹ, 8.1. — Tel. wł. — Pierwszy międzymiastowy mecz hokejowy Warszawa — Łódź w dniu dzisiejszym na lodowisku w Helenowie przyniósł zdecydowane zwycięstwo stolicy w stosunku 5:0 (1:0, 2:0, 2:0).

W sobotę wieczorem reprezentacja hokejowa Wiednia pokonała Warszawę 3:1 (1:1, 1:0, 1:0).

PIŁKA NOŻNA

Rozgrywki pucharowe. KS Dąb — AKS 3:0 (2:0). Śląsk Świętochłowice — Pogoń Nowy Bytom 5:0 (2:0). 07 Siemianowice — IFC 1:1 (1:1). Orzeł Wełnowiec — Słowian Bogucice 2:2 (0:0). Wawel Nowa Wieś — Czarni Chropaczów 1:6 (1:1). KS Chorzów — 06 Katowice 3:1 (2:1). Mecze towarzyskie: Policyjny KS — Ruch 3:1 (1:1). Pogoń Katowice — Pocztowe PW 3:2 (2:1).

Zemsta kłusowników

Pobili i rozbroili gajowego

BIAŁA, 8.1. — Tel. wł. — Dzisiejszej nocy został napadnięty na drodze leśnej prowadzącej do Grodzisk w powiecie Biała Jan Stec, gajowy lasów barona Klobusa, przez czterech napastników, którzy zaskoczywszy go z ukrycia pobili dotkliwie kijami.

W obronie własnej wypalił Stec z dubeltówki do swych prześladowców, raniąc jednego z nich w nogę. Niezrażeni tem opryszkowie rzucili się ponownie na gajowego, zabrali mu strzelbę i zbiegli.

Zawiadomiona o napadzie policja ujęła w toku pościgu sprawców napadu, którymi okazali się bracia Józef i Karol Porębscy, Jan Pałuch i Ludwik Jakubiec ze wsi Grodzisk.

Zatrzymani zeznali, że powodem pobicia Steca była zemsta za wniesienie na nich do sądu doniesienia za kradzież drzewa. Po ukończeniu dochodzeń zostaną oni przekazani władzom sądowym.

Bójka o dziewczynę

między „cywilami“ i wojakami

Wczoraj nad ranem koło kościoła w Dębie powstała bójka o dziewczynę między Janem Piecem i Janem Klichem, szeregowcami z 73 p. p. z jednej strony i nieznanymi narazie z nazwiska „cywilami“ z drugiej.

W czasie utarczki wręcz jeden z cywilów dobył nożyc, któremi zranił Pieca w głowę, zaś szeregowego Klicha w rękę. Żołnierzy przewieziono karetką Pogotowia do szpitala miejskiego w Katowicach.

Dochodzenie prowadzi policja wespół z żandarmerją wojskową.

Afera stemplowa zatacza coraz szersze kręgi

Trzech utytułowanych braci w więzieniu

W związku z wczorajszą naszą wiadomością o wykrytej onegdaj wielkiej aferze stemplowo-skarbowej na terenie Śląska dowiadujemy się, że

głównemi sprężynami

w wspomnianych nadużyciach byli znani w Królewskiej Hucie

bracia Stempieniowie:

dr. Stanisław Stempień,

kandydat adwokacki,

dr. Tadeusz Stempień,

właściciel biura porad prawnych

i Jerzy Stempień,

urzędnik skarbowy

w Królewskiej Hucie.

Wszystkich trzech aresztowano i osadzono w więzieniu śledczem do dyspozycji prokuratury, jako obwinionych o malwersacje na szkodę skarbu państwa.

Szczegóły jak i rozmiary afery trzymane są narazie

w ścisłej tajemnicy.

Spodziewane są podobno dalsze aresztowania.

Bezczelne żądanie przemysłowców

Znów sprawa obniżki płac urzędniczych

Znane są naszym Czytelnikom z licznych artykułów pociągnięcia „oszczędnościowe" baronów przemysłowych na Śląsku, podciągających pracowników fizycznych i umysłowych

pod jeden strychulec

do jaknajwiększej wydajności pracy przy równoczesnem oskubywaniu

z głodowych już pensyj.

Onegdaj związki zawodowe otrzymały pismo Zw. Pracodawców przemysłu górniczego treści następującej:

„Położenie gospodarcze i finansowe zakładów ciężkiego przemysłu jest w dalszym ciągu tak krytyczne, **że jesteśmy zmuszeni unikać wszystkiego, co powoduje powiekszenie obecnych wydatków.** Powiększanie wydatków jednak ma ciągle miejsce **na skutek udzielania stopni starszeństwa urzędnikom taryfowym, których dochody stoja niepomiernie wyżej, aniżeli we wszystkich innych gałęziach, czy służby państwowej, czy też służby prywatnej.** Jesteśmy przekonani, że WPanowie mają pełne zrozumienie dla obecnej sytuacji i okażą chęć pójścia nam na rękę, tem więcej, **że szczeblowanie w innych gałęziach przemysłu i handlu dla urzędników państwowych i samorządowych, jako też awansy dla naszych urzędników pozataryfowych od dłuższego już czasu zostały wstrzymane.** Takie postąpienie **wydaje się nam koniecznem conajmniej na czas trwania obecnego nader ciężkiego kryzysu.**

Pozwalamy sobie zaprosić WPanów na parytetyczne obrady na ten temat na **czwartek 12 stycznia b r., o godz. 11** do Związku Pracodawców, Katowice, ul. Powstańców 44.

Szczęść Boże!

Związek Pracodawców Górnośląskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego.

(—) Tarnowski".

Tyle pismo Związku Pracodawców. Panowie przemysłowcy starają się gdzie tylko mogą

obcinać pobory pracowników,

o tem jednak, by

obcieli sobie

olbrzymie i niczem nieusprawiedliwione pobory, dotąd jakoś nic nie słychać.

Może w tej mierze zechciałby nam udzielić informacji sławetny Związek Pracodawców?

Czekamy?

Napad rabunkowy, który nie doszedł do skutku

Sprawcy włamania do konsumu -- ujęci

W nocy, dnia 3 b. m. — o czem już donosił „Nowy Czas" — dokonano śmiałego włamania do

konsumu Towarzystwa Oszczędności

pracowników huty Laura w Siemianowicach, przyczem łupem rabusiów stały się przedmioty codziennego użytku i wyroby monopolu tytoniowego.

W toku energicznych dochodzeń ujęła policja jakó silnie podejrzanych o dokonanie tego włamania 22-letniego Pawła Świerca z Siemianowic (Jerzego 1), karanego kilkakrotnie za kradzieże, 30-letniego Józefa Lazara z Siemianowic (Plebiscytowa 2), również karanego za różne przestępstwa kryminalne, 23-letniego Józefa Grzombę z Mysłowic (Słupecka 33), karanego za udział w napadzie rabunkowym i 31-letniego Leona Skolika z Mysłowic (Miarki 8).

Wzięci w krzyżowy ogień pytań rabusie

zaparli się udziału w włamaniu

i kradzieży w konsumie, natomiast opowiedzieli o planowanym przez siebie w noc sylwestrową

napadzie rabunkowym w Słupnej

pod Mysłowicami, na Agnieszkę Jałowiecką, właścicielkę składu spożywczego w Słupnej (Kościuszki 23), którą

zamierzali obrabować,

z niesionej po zamknięciu składu, do domu, gotówki. Dalej zeznali oni, że krytycznego wieczora byli

w posiadaniu rewolweru,

którym zamierzali początkowo

zastrzelić swą ofiarę.

Rewolwery dostarczył Grzomba.

Napad ten nie doszedł jednak do skutku, gdyż jeden z uczestników

odstąpił w ostatniej chwili

od powziętego już planu. Temu jedynie zbiegowi okoliczności Jałowiecka zawdzięcza swe ocalenie.

Przeprowadzona w mieszkaniu niejakiego Buroma rewizja za rewolwerem Grzomby dała

wynik dodatni,

policja zajęła bowiem rewolwer systemu niemieckiego „Parabellum", niewiadomego narazie pochodzenia.

Po ukończeniu dochodzeń zatrzymanych, z wyjątkiem Grzomby, zwolniono. G. natomiast przekazano do dyspozycji sędziego śledczego okręgowego w Katowicach.

Pukamy do serc!

Kto zrozumie marzenia chłopca?

Podzielimy się z naszymi Czytelnikami treścią listu, nadesłanego nam przez jednego z najmłodszych naszych przyjaciół. Oto on:

Kochana i Szanowna Redakcjo!

Proszę mi nie brać za złe błędu, który popełniłem, pisząc kwestjonarjusz na ojca, a upodobanie według mnie.

Mam lat 17 i jeszcze dotąd nie pracowałem, a teraz uczęszczam do szkoły dokształcającej, w której założyliśmy drużynę łyżwiarską.

Prawie wszyscy uczniowie mają łyżwy.

A ja, choć mój ojciec pracuje,

nie mogę pozwolić sobie na taki luksus,

bo łyżwy kosztują 10—12 zł., a ponieważ ojciec był długo na urlopie turnusowym, musieliśmy

żyć na kredyt,

a teraz trzeba płacić długi.

Moje marzenie to łyżwy, a gdy o nich przeczytałem w konkursie, aż serce zabiło mi z radości.

A jak marze o nartach?

Nawet nauczyłem się jeździć na tych, które pożyczył mi pan nauczyciel.

Bardzo przepraszam za to, co piszę, ale tak pragnę spełnienia moich życzeń, jak największego szczęścia.

Szymon Garus

Co na to odpowiedzieć, Drodzy Czytelnicy?

Może zdarzy się tak, że szczęście akurat uśmiechnie się do proszącego i los obdarzy go łyżwami.

A jeżeli nie?

Będzie wtedy zawód wielki, bo najcięższe zawody daje wiek młodzieńczy.

Piszemy z myślą, że może

ktoś z Was odczuje głęboko pragnienie chłopca

i zechce przyjść losowi z pomocą, a wtedy chętnie zapośredniczymy w doręczeniu łyżew proszącemu.

Przydzielić bezrobotnym węgiel z hałd!

Ciągłe konfiskaty w bieda-szybach

Zmuszeni nieodpartą koniecznością bezrobotni mimo zakazów wydobywają w dalszym ciągu węgiel z bieda-szybów. Przestrzegająca ściśle zakazu policja codziennie niemal konfiskuje wydobyty w niezwykle trudnych i niebezpiecznych warunkach węgiel, oddając go do dyspozycji urzędów gminnych, na terenie których został wydobyty.

Wczoraj zajęła policja 8 ton węgla wydobytego w bieda-szybach przez bezrobotnych w Brzezince oraz taka sama ilość węgla bezrobotnym z Kochłowic.

Byłby najwyższy czas, aby ulegający zniszczeniu węgiel na hałdach poczęto rozdzielać między pozbawionych pracy i cierpiących straszną nędzę bezrobotnych, którym brak w domu opału. Bezrobotni wówczas przestaliby eksploatować z narażeniem życia bieda-szyby i tem samem przestaliby się dopuszczać bezprawia.

—:::✱:::—

Złodzieje czy nieuczciwy spedytor?

Kradzież w czasie przeprowadzki

W dzisiejszych niepewnych czasach przeprowadzka furmankami z miejscowości do miejscowości, położonej na drugim krańcu województwa nie należy

do rzeczy przyjemnych.

Doświadczył tego na własnej „skórze" p. Leon Zatlokal ost. zam. w Wielkich Hajdukach (pl. Mickiewicza 6), który z końcem ub. roku zmuszony był

przesiedlić się

z Wielkich Hajduk do Mnicha w pow. bielskim.

W tym celu p. Zatlokal wynajął dwie furmanki u spedytora Ewalda Kaczmarczyka w W. Hajdukach (pl. Mickiewicza 3), który polecił transport mebli i rzeczy

opiece woźnicy

swego, nieustalonego narazie nazwiska (ładny pracodawca — przyp. Red.).

W czasie przewozu skradziono z wozów w sposób zgoła niewytłumaczony —

dywan o wymiarze 4 × 4,

tonę węgla, skrzynię ziemniaków i 3 balje drewniane.

Według pewnych poszlak spedytor Kaczmarczyk i ów woźnica mieli sprzedać wspomniane wyżej przedmioty nieznanym nabywcom.

Policja wszczęła dochodzenie w tej zagadkowej sprawie.

Zasypani bezrobotni w bieda-szybie

Koledzy uratowali ich od śmierci

MYSŁOWICE, 8.1. — Tel. wł. — Wczoraj wczesnym rankiem miał miejsce w bieda-szybach na kolonji Ćmok w Miejskim Janowie nieszczęśliwy wypadek. Zajęci przy naprawie zawalonego 12 metrów głębokiego szybiku bracia Tobołowie 32-letni Stanisław, 21-letni Teofil i 20-letni Adam z Janowa Miejskiego (Kolonja Piłsudskiego 12) zostali nagle zasypani walącym się gruzem węglowym i ziemią.

Zasypanym pospieszyli na ratunek bezrobotni pracujący w innych szybikach, którym po blisko godzinnej akcji udało się wydobyć ich na powierzchnię. Najciężej poturbowany Adam Toboł doznał złamania nogi w miednicy, zaś Stanisław i Teofil kontuzji ogólnej na ciele.

Wezwaną na miejsce wypadku karetką pogotowia przewieziono ich do szpitala miejskiego w Mysłowicach, gdzie pozostali na kuracji.

——:o:——

Gołoledź przyczyną wypadku

Wskutek gołoledzi, jaka od kilku dni utrzymuje się na szosach podmiejskich, miały miejsce liczne wypadki nieszczęśliwe. Wczoraj przed południem na ul. Modrzejowskiej w Giszowcu wpadła do rowu parokonna furmanka z węglem, powożona przez woźnicę 35-letniego Franciszka Marnieckiego z Muchowca, przyczem ten ostatni wypadłszy z wozu na ziemię został przygnieciony przez konia.

Przy pomocy przechodniów wóz i konie wydobyto z rowu. Marnieckiemu zaś udzielono pomocy i odwieziono go do domu

NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA

H. Olgierd

(Sztuka zbyt życiowa, aby była nieprawdziwa. Rzecz dzieje się w Tromtadracji, w pierwszej połowie XX wieku, za panowania Ich Wysokości Kryzysu I-go i Biurokracji Nieśmiertelnej. Ilość aktów i odsłon — dowolna).

O s o b y:

Starszy referent.
Młodszy referent.
Zastępca młodszego referenta.
Pomocnik zastępcy młodszego referenta.
Panna Dudusia — maszynistka.

AKT I.

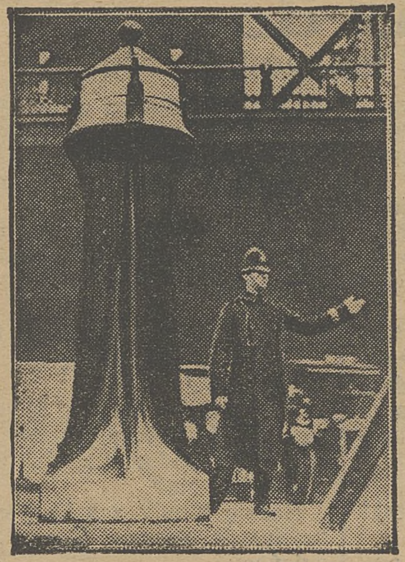
(Biuro Głównego Urzędu Statystycznego. Wydział dla spraw bezrobocia. Dywany, kandelabry, serwantki. Mahoniowe biurka i onyksowe popielniczki. Dużo kurzu, śmieci, masy niedopałków na podłodze. Pełno tabliczek: „Nie palić“, „Nie śmiecić“, „Czas — to pieniądz“, „Oszczędzaj w pracy“, „Załatw się i żegnaj“ i t. d. Jednem słowem ubogo, ale chędogo. Zastępca młodszego referenta i pomocnik zastępcy piją herbatę i palą papierosy. W przerwach od tych zajęć sporządzają wykazy i bilanse. Panna Dudusia stuka na Remingtonie — puderniczką. Po prostu zacięła się, jucha, i nie chce się otworzyć).

Panna Dudusia: Panie Józieczku! Papierosa!

(Obydwaj panowie śpieszą w lansadach z papierosami i zapałkami).

Zastępca mł. ref.: Proszę mojego. Własnego chowu... Tej samej mieszanki używa pan młodszy referent...

(Panna Dudusia wdzięcznym ruchem przesuwa pomadką po wargach, poczem zapala papierosa).



Nowe wieże świetlne na ulicach Londynu, służące do regulowania ruchu ulicznego.

Zastępca mł. ref.: Niech pan się pośpieszy, to bardzo ważne zestawienie... A raporcik z Rypina już przepisany, panno Dudusiu?

Panna Dudusia: (Troszkę grymaśny, troszkę kokieteryjny uśmieszek). Ledwo się rozglądnęłam po biurze. Zaraz napiszę. Och, panie Alfredzie, na jakim cudownym filmie byłam wczoraj... Mówię panom, sama super doskonałość, poryw zmysłów jak piszą na afiszach... Z Kliw Brukiem...

Zastępca mł. ref.: Z Klejw Brukiem...

Panna Dudusia: Ależ nie, z Kliv Brukiem... Dobrze wiem, jak się to wymawia... Znam jednego reżysera, on mi powiedział... Tego, co kręcił „Dragoni, dragoni“. De Cypetti się nazywa...

Pomocnik zast.: De Cypetti? Cypkin, zwyczajny Cypkin, panno Dudusiu... Ale o tem potem... Teraz do pracy...

Panna Dudusia: Ach, jak dobrze...

(W tej chwili dzwoni telefon, nad którym wisi tabliczka: „Tylko dla rozmów urzędowych“).

Zastępca mł. ref.: Hallo! Słucham... Pannę Dudusię? W tej chwili...

(Panna Dudusia zaczyna rozmawiać. Djalog telefoniczny trwa 24 minuty i 30 sekund. Słychać urywki rozmowy:

...W „Stylowym“?... Tak, przewspaniały... Owszem... Taki niski brunet... Będę w „Europie“ o 7-ej wieczorem... Najnowszy model... I t. d. W trakcie tego rozmawiają także dwaj panowie).

Panna Dudusia: (która już skończyła rozmowę telefoniczną). Rzeczywiście, ci ludzie mają nieraz wymagania...

(Telefon znowu dzwoni. Tym razem wzywają **Pomocnika zastępcy mł. ref.** Djalog już jest inny. Nie mówi się o modach, kinach i kawiarniach, tylko: „Co ty mówisz? Siedem bez trzech? Wspaniałe... No, jabym wtedy zapowiedział cztery w kierach... Tak... Miałem wczoraj szlemika... I t. d. Rozmowa trwa już tylko 15 minut. We drzwiach ukazuje się woźny).

Woźny: Pan starszy referent prosi pana zastępcę młodszego referenta... Strasznie źli są, bo podobno od pół godziny nie mogą się dodzwonić... Ciągle telefon zajęty...

(W biurze powstaje popłoch. Remington ujada pod zwinnemi paluszkami panny Dudusi. Pomocnik zastępcy grzebie się w papierach. Zastępca mł. ref. pośpiesznie poprawia fryzurę i wybiega za woźnym. Telefon dzwoni).

AKT II.

(Ci sami. Przed chwilą wrócił od starszego referenta Zastępca mł. ref. Widocznie zdenerwowany).

Zastępca mł. ref.: O tem niema mowy... Trzeba jednak coś wymyślić... To grozi wiecie państwo czem? Re-duk-cją!...

(Wszyscy bledną. Z ulicy dochodzą dźwięki marsza wojskowego. Panna Dudusia machinalnie zbliża się do okna).

Panna Dudusia: Ach, ułani... A ten porucznik na przedzie, to zupełnie Kliv Bruk...

Pomocnik zast. mł. ref.: Klajw Bruk...

Zastępca mł. ref.: Klif czy Klajf, jeden djabeł... A na bruk możemy się wszyscy dostać, jak minister jeszcze raz się skrzywi...

Zastępca mł. ref.: Wie pani, że to nie najgorszy pomysł... Wzrosłaby siła zbrojna...

Panna Dudusia: I odrazu byliby pięknie ubrani... Ja tak lubię mundur...

Pomocnik zast. mł. ref.: Dobry pomysł, ale nieżyciowy.

Zastępca mł. ref.: Dlaczego?

Pomocnik: Nie można rugować ani zapodawać niczego...

(W ciągu całej tej rozmowy ustawicznie dzwoni telefon. Odbiera zgłoszenia zbolałym głosem panna Dudusia. Stale odpowiada: Teraz nie można, ważna konferencja. Woźny wnosi i wynosi szklanki z herbatą).

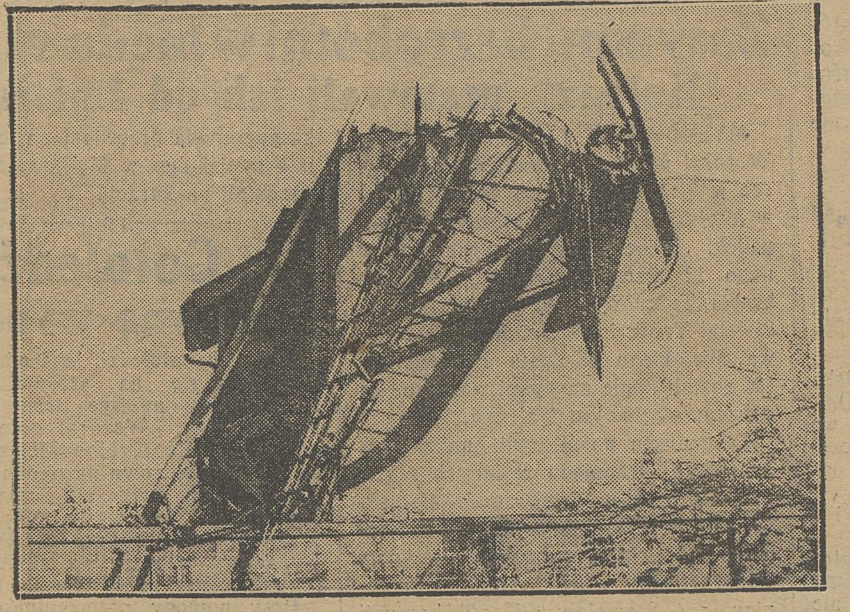
Zastępca: A jednak musimy znaleźć jakieś wyjście...

AKT III.

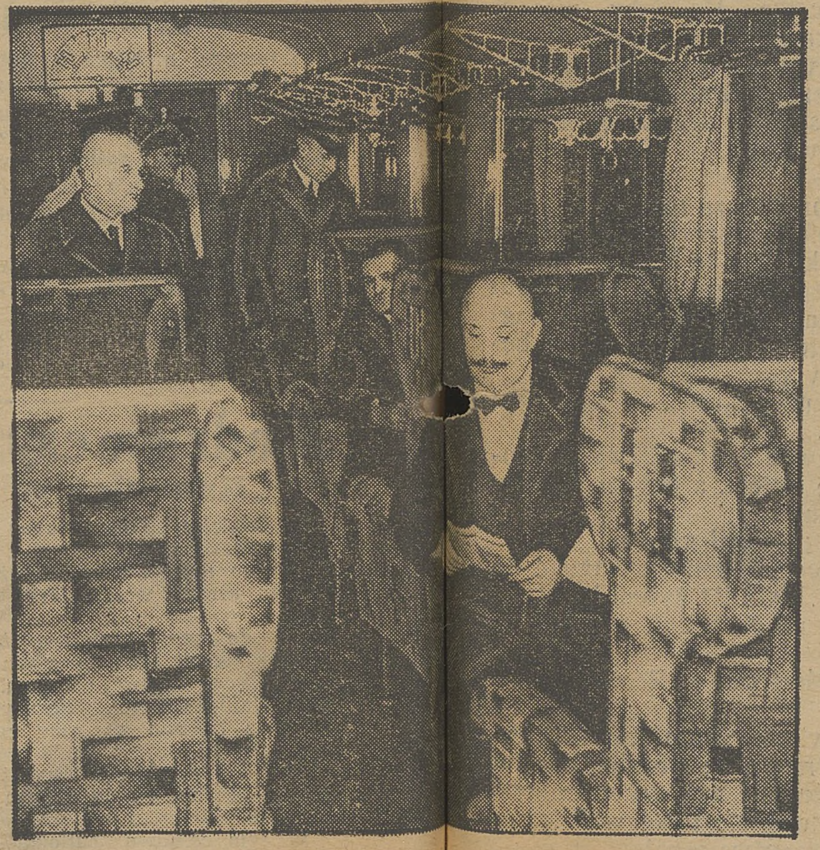
(Gabinet starszego referenta. Dekoracja jak w dwóch aktach poprzednich. W głębi, za biurkiem, stoi sam pan referent. Przed nim, w szeregu wszyscy urzędnicy. Panna Dudusia trzyma w rękach ogromny bukiet. Urzędnicy wielki rulon papieru. Widać skrawek, z pierwszemi słowami dedykacji: „Jaśnie Wielmożnemu Panu Starszemu Referentowi oddani i kochający urzędnicy“).

Chór urzędników: Niech żyją! Niech żyją!! Niech żyją!!!

Starszy Referent: Specjalnie zaś chciałbym wyrazić swoje uznanie Panom: Zastępcy Młodszego Referenta, Pomocnikowi Zastępcy Młodszego Referenta i Pannie Dudusi za energję i inicjatywę, jaką szczególnie wykazali w dniach ostatnich. [illegible]



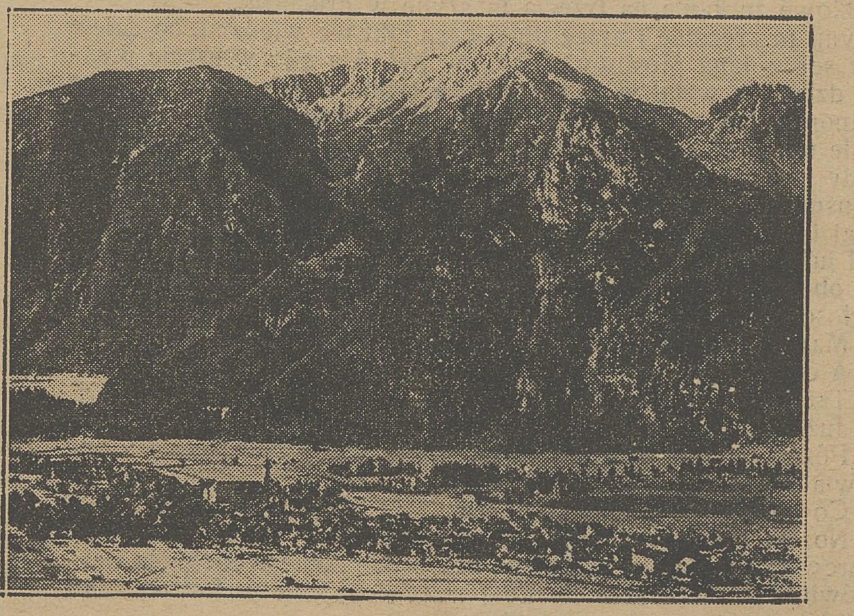
W miejscowości Antony pod Paryżem samolot wojskowy spadł z wysokości 200 mtr. na dach jednego z domów. Pilot zginął na miejscu, samolot spłonął, powodując pożar domostwa.



Wnętrze wagonu nowego pociągu pośpiesznego, nazwanego „latającym hamburczykiem“, kursującym pomiędzy Berlinem a Hamburgiem.



Szach perski zamierza sprzedać swój wspaniały tron, który oszacowany został na sumę 6 milj. funtów. Na zdjęciu szach w stroju uroczystym zasiadający na owym drogocennym tronie.



Słynna z widowisk pasyjnych miejscowość Oberammergau, przekształcona została na miejscowość kuracyjną.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

Imię dziewczyny wywołało w nim nową burze uczuć i wspomnień bliskich i dalekich, miłych, nienawistnych i groźnych, z któremi porał się co dnia.

— Fabryka, psiakrew... Maszyny i ludzie. Z maszynami, to jeszcze jakoś można sobie poradzić. Wziąć młot do łapy i porozbijać na czerepy te stalowe pijawki! — myślał z rozpaczną wściekłością. — Ale ludzie?...

Moskwa wzdrygnął się nerwowo i zaczerpnął głęboko powietrza do piersi. Ludzie dokuczyli mu w ostatnich czasach mocno ciekawością i językiem. Co tu dużo gadać, chodziło o Marcyśkę. On był już dobrze po czterdziestce i owdowiał, chyba ze dwadzieścia lat temu. Żona nie zostawiła mu dziecka, więc żywot pędził samotny. Nie ciężyło mu to nawet zbytnio. Za młodu chciwy był wiadomości i lubił czytać, co w rękę wpadało. Najchętniej jednak bibułę, tę przemycaną za pazuchą z Krakowa przez różnych tajemniczych i bezimiennych kolporterów. Z bibuły tej, tropionej i ściganej przez policję cara, nauczył się kochać krai i wolność, nauczył się wierzyć, że przyjdzie DZIEŃ, o którym śniły pokolenia, że skończy się nędza ucisku i niesprawiedliwości i zabłyśnie wreszcie radosną tęczą i u nas wspaniałe i dostojne hasło rewolucji francuskiej: Wolność, Równość i Braterstwo. O, przedewszystkiem równość! Moskwa był pojętnym uczniem, wrażliwym i pełnym zapału, myślącym samodzielnie i odważnie, cóż więc dziwnego, że owa RÓWNOŚĆ najgłębiej mu zapadła w dusze i trwałe tam korzenie zapuściła...

Potem, w kilka lat, przyszła wielka wojna i zastała Moskwę przygotowanego już zupełnie i wierzącego najmocniej, że rozpoczyna się iścić sen z przemycanej z za kordonu bibuły. Nie czekał długo. Ani się obejrzał, jak po kraju gruchnęła wieść, że w starym Krakowie formują się szeregi...

— Trza iść! — zadecydował krótko i zapomniał zupełnie, że przecież nosi już mundur armji cara. Cóż mogło go to obchodzić? Wyślizgnął się nocą z kazarmy i ruszył borami. W pierwszej wiosce zbył się liberji carskiej, przebrał za chłopa i szedł dalej, kryjąc się w dzień i śpiąc w bezpiecznych ostępach, by nocą przemykać się już nie za kordon, a za front gorejący ogniem.

Sprzyjał mu los, bo gdy jak lis wymknął się z lasów pod Kielcami — było po bitwie i w biskupim zamku rezydowali oni, ci z przemycanej niedawno bibuły...

Przeszedł z nimi wszystko i świadkiem był niejednego cudu — od śniegów murmańskich, aż do Wisły!

Okrzepł, dusza shardziała mu żołniersko, a mózg pozostał wiernym naukom, które brał przedtem tajemnie. To też dziś, gdy widział, że walka o życie nie skończyła się, że zmienił się tylko front i wojna trwa — buntował się i gryzł, bo ludzie...

— E, kanalja głupia i podła! — mawiał nieraz i odsuwał się coraz dalej i dalej, aż wrócił do stanu z przed lat dwudziestu. Został sam i zaczęło mu to nawet smakować, bo mózg żądny wciąż wiadomości nakazywał mu czytać i patrzeć. Było dobrze, aż—w druciarni zaczęła pracować Marcyśka. Licho wie, jak się to stało, ale nagle obrzydło mu wszystko. I czytanie i samotność i długie rozmowy z Poredą, który przecież był mu znajomy z tych czasów przemycanej bibuły. Toć to jeden z bezimiennych kolporterów! Odsunął się i od niego, a całą rozkoszą jego życia było teraz ukradkowe zerkanie na trzecią maszynę w druciarni.

Czynił to zręcznie i przez długi czas nikt nie wiedział, co dzieje się w sercu Jana Moskwy. Ostrożny był. Ale gdy wreszcie przyszedł dzień, że wziął ją w spragnione ramiona, gdy stała się jego — zapomniał o ostrożności. Nie, żeby się tem chwalił i pysznił, nie, ale nie gasił już tych ogników w oczach, które mu się zapalały, gdy patrzył na nią i nie spędzał napół smutnego, napół wesołego uśmiechu z warg, gdy o niej myślał. Minął miesiąc jeden i drugi i Jan Moskwa zaczął się szykować do żeniaczki. Przygotował już mieszkanie, zakupił to i owo i pewnego wieczora, gdy leżeli obok siebie w stodółce śród pól, zagadał jakimś obcym sobie głosem:

— Marcyśka... uważasz?

— A co?

— Trzebaby się stąd wyprowadzić...

— Już późno?

— Późno nie, ale czas. Przygotowałem mieszkanie, papiery pozałatwiałem i...

— Co niby?

— No, na zapowiedzi trza dać, uważasz?

Marcyśka skuliła się, aż kolana pod brodę sobie wepchnęła i zaniemówiła. Dyszała jeno ciężko i trzęsła się, jak w febrze. Jan ogarnął ją ramieniem i przytulił.

— Dziwno ci?

Nie odpowiedziała nic, a tylko załkała głucho i zerwała się tak szybko, że nim zrozumiał, co się stało, już jej w stodółce nie było. Pogonił za nią i nawoływał, ale napróżno. Zniknęła w mrokach nocy, niby duch i Moskwa powlókł się samotnie do osady. Nie zrozumiał nic z tego, co się stało, nie miał żadnych złych przeczuć, ale było mu nieprzyjemnie i jakoś głupio. Nocy tej nie spał prawie. Przewracał się z boku na bok i we łbie kłębiło mu się od różnych myśli. Nad ranem wstał, jak zwykle i powlókł się do fabryki. Po drodze spotkał kilka dziewczyn z druciarni i zdawało mu się, że na pozdrowienia jego odpowiadają jakoś inaczej niż zwykle, że w oczach mają jakieś złośliwe uśmiechy a na ustach więzione, drwiące słowa. Coby to być mogło?

Wzruszył ramionami i zły był na siebie.

— Zdawało mi się i już! To wszystkiemu winna Marcyśka, tak dziwnie uciekła wczoraj...

Przy robocie uspokoił się i o wszystkiem zapomniał, a około południa poszedł po raz pierwszy na próg druciarni, by wypalić papierosa i popatrzeć na Marcyśkę. Był to jednak najgorszy pomysł, na jaki mógł wpaść.

Dziewczyna stała przed maszyną blada, niewyspana, z zaczerwienionemi oczami od płaczu i zdenerwowana bardzo. Obrzuciła go niepewnem spojrzeniem i widać było, że boi się, by do niej nie podszedł. Między dziewczętami, patrzącemi na tę scenę, podniosły się szepty, a nawet za wielkiemi szpulami drutu dały się słyszeć stłumione śmiechy.

— Co u licha? — myślał Moskwa. — Co się tu dzieje? Czyżby ta głupia wszystko im powiedziała?

Na myśl, że tak właśnie mogło być, fala krwi gorącej uderzyła mu do głowy i omal nie zaklął głośno. Opanował się jednak, dokończył papierosa i, jakby nigdy nic, wrócił do roboty. Pozorny to jednak był spokój, bo w duszy wrzało mu od złości tak, że aż zęby zaciskać musiał. Ledwo doczekał się końca dnia i zamknięcia hali, by biec czemprędzej do domu. Postanowił dziś jeszcze, natychmiast, zjawić się w domu rodziców Marcyśki i sprawę postawić jasno. Wóz, albo przewóz!

Zmienił szybko ubranie, przyczesał włosy i poszedł. Im jednak bliżej był zagrody Marcyśki, tem cięższe miał nogi, tem wolniej się wlókł. Ojca dziewczyny znał dawno, w jednych prawie latach byli i razem rozpoczynali w fabryce praktykę. Marcyśkę też znał od dziecka. Przynosiła przecież jeszcze jako mały szkrab, obiad ojcu w południe, bawiła się z rówieśnicami na podwórzu fabrycznem i nieraz siadała mu na kolanach. A teraz? Teraz ma prosić starych, by mu ją dali za żonę!

— No, więc co? — pocieszał się.—No, więc co, że się chcę z nią żenić, taka dziwota? — Przyśpieszał kroku, ale nogi z ołowiu były i gdy wreszcie stanął przed zagrodą Trzmielów, zadyszany był i zmęczony. Odpoczął chwilę i pchnął furtkę. Do izby wszedł śmiało, przywitał się swobodnie i na okrzyki ojca Marcyśki:

— Co za gość! Moskwa! Anibym przypuszczał, że nas odwiedzicie!—odpowiedział uśmiechem i znaczącem kiwnieciem głowy.

— Ano są czasem sprawy takie, że i starych przyjaciół się odwiedza! Nie radziście mi? A gdzie Marcyśka?

Trzmiel zaśmiał się wesoło.

— Oślepłeś widać na starość! Siedzi przecie za tobą!

Moskwa obrócił się żywo i teraz dopiero dojrzał blade oblicze dziewczyny, siedzącej w cieniu wielkiego komina na ławce w towarzystwie jakiegoś młodego chłopaka. Dźgnęło go to z punktu w serce, ale przywitał ją życzliwie a na wyrostka nawet uwagi nie zwrócił. Poczuł jednak coś niedobrego i zrozumiał, że nie będzie mógł mówić o właściwym celu wizyty.

— No, cóżeś tak zaniemówił? Siadaj, pogadamy... — zapraszał Trzmiel i przysuwał krzesło bliżej stołu.

— Nie, dziękuję, wpadłem tylko na chwilę zapytać, czy nie poszedłbyś do Poredy? Dawno u niego nie byłem, a pewno ma tam znów co ciekawego... — kłamał, jak z nut.

Trzmiel popatrzał na niego uważniej i pokręcił głową.

— Do Poredy...? A po co ja tam? Chcecie i mnie wciągnąć do waszych spisków? E, Janie, próżny trud. Tyle lat żyłem bez tych waszych partyj i związków i powodziło mi się jakoś, co będę na starość lazł w politykę...

— Jakto na starość?! — oburzył się Moskwa. — Rówieśnikami prawie jesteśmy przecież!

— Ha! ha! ha! Dobrze ci widać na świecie, żeś o starości zapomniał! A cóżeś to młody, czy co? Przecie ze dwadzieścia lat temu pochowałeś żonę! — śmiał się Trzmiel i poklepywał dłonią po kolanie. — Tak, tak, mój drogi, lata lecą, ale tobie widać wojaczka młodej krwi do żył nalała, że nie czujesz tego!

Dalszy ciąg jutro.

Ulotki komunistyczne

SZOPIENICE, 8.1. — Tel. wł. — Ubiegłej nocy znalazła policja na ulicy Janowskiej i Krakowskiej większą ilość ulotek komunistycznych wykonanych na powielaczu przez miejscowych komunistów.

Ulotka zwraca się w swej treści przeciw dalszym obniżkom zarobków i masowym redukcjom w górnictwie, jak również wyraża protest przeciw niewłaściwemu obchodzeniu się służby więziennej z więźniami politycznymi w więzieniach katowickiem i rybnickiem.

Ulotki zdeponowano w miejscowym komisarjacie policji.

Okradziona w kościele

W kościele parafjalnym w Wielkich Hajdukach okradziona została onegdaj p. Anna Grzesikówna, siostra posła i naczelnika gminy p. Karola Grzesika (Ratuszowa 3).

Gdy, zatopiona w modlitwie, p. Grzesikówna położyła swą torebkę, zawierającą kartę cyrkulacyjną, klucz i 30 zł. gotówką na ławce kościelnej, po chwili dopiero zwróciła uwagę, że torebki niema, wobec czego dała znać policji. Początkowe dochodzenia utknęły na martwym punkcie. Dopiero później zgłosił się w policji miejscowego komisarjatu p. Wilhelm Gardowski z W. Hajduk (Leśna 5), który zdeponował ową torebkę, znalezioną w korytarzu domu przez siostrę jego Annę. Jednak bez gotówki.

Sprawcę kradzieży narazie nie udało się ująć i zdaje się to być bardzo wątpliwem.

Włamanie

Onegdaj w nocy włamali się niewyśledzeni dotąd sprawcy do magazynu kolejowego na stacji w Nowej Wsi, gdzie zabrali skrzynię, zawierającą aluminjowe nakrycia stołowe.

Prowadząca dochodzenia policja znalazła w odległości około 50 metrów od wspomnianego magazynu wypróżnioną skrzynię, z której rabusie wyjęli 432 duże i 372 małe łyżki stołowe oraz 108 widelców marki Columbia, przedstawiających wartość zgórą 100 złotych.

Portrecik współczesny

„... onegdaj podaliśmy wiadomość o wykryciu zakrojonej na wielką skalę afery przemytniczej morfiny i kokainy w Lesznie, w którą został wmieszany jako główny bohater, insp. straży granicznej, mjr. Siedlecki..."

I. K. C. Kraków.

Miasto Leszno.

Sala wykładowa, a w niej skupieni funkcjonarjusze straży granicznej, popularnie zwani „zielonkami".

Wpatrzeni z uwagą i pilnością w twarz wykładowcy.

Cisza kompletna... słyszałbyś szmer przelatującej muchy.

A wykładowca mówi:

— Żołnierze! Do twardych i ciężkich obowiązków powołała was Ojczyzna.

Jej dobro wymaga stałej czujności.

Nic z zagranicy do Polski.

W imię dobra Państwa, dobra skarbu, w imię dorobku narodowego!

Wierzę wam.

Wiem, że dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej nie zawahacie się przed niczem.

Karną służbą i posłuszeństwem odwdzięczycie się Jej za to, że powołała was do Swej służby.

Liczę na was.

Piękne słowa głosi mjr. Siedlecki, wykładowca, insp. straży granicznej.

A „zielonki" słuchają.

Rozgorzała w ich sercach chęć służenia Ojczyźnie z całych sił, z zaparciem się siebie.

Jego przykład doda wszystkim sił.

— — — — — — —

Deszcz i błoto. Szaruga. Noc ciemna i mgła. Cisza wokół.

A strażnik czuwa.

Stoi przecież na granicy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

A w sercu słowa zwierzchnika. Więc choć trudno wytrzymać trzeba.

I to z ochotą.

Dla Polski przecież, dla Ojczyzny lubej.

— — — — — — —

Do Warszawy mknie pociąg pośpieszny.

Z odznakami, zadowolony i uśmiechnięty jedzie do stolicy mjr. Siedlecki.

W ręce walizeczka.

— — — — — — —

Warszawa.

Kobieta, wino, śpiew.

I dużo, dużo pieniędzy.

Lecą na wszystkie strony.

Uposażenie majora, a te wydatki?

Owszem, owszem — pieniądze to owa walizeczka, a walizka — to kokaina, dostarczana wesołej Warszawce przez majora.

— — — — — — —

Tak zdarzyło się dziwnie, że major rozstawiając straż i dając jej ostatnie instrukcje, zapomniał o pewnem miejscu na granicy.

I w odcinku strzeżonej granicy utworzyła się „dziura".

Traf zdarzył, że ta „dziura" dostała się do majora walizeczka... z kokainą.

Zwykły traf, nic więcej.

Przecież on patrjota, dobry syn Ojczyzny.

Głos jego pobudził podwładnych do jeszcze wierniejszej służby, do trwania na posterunku z zaparciem się siebie.

Pamiętacie jego słowa, prawda?

A walizka, kokaina... zwykły traf.

— — — — — — —

Zdarzył los, że nie spodobało się komuś coś i ktoś.

I walizka, i major Siedlecki.

Rewizja, śledztwo.

Winnego spotka kara.

Źle widocznie zrozumiał służbę dla Ojczyzny.

— — — — — — —

A na granicy czuwa pilnie straż.

Zimno, mróz.

Noc ciemna.

Nic to.

Służba dla Ojczyzny.

Uczn owie okradli pryncypała

P. Wojciech Herman, mistrz stolarski w Zawodziu (Mikołaja Reya 3) zauważył, że od dłuższego czasu giną mu z warsztatu stolarskiego różne narzędzia.

Ze zmartwienia swego zwierzył się policji, która przeprowadziła w tej sprawie dochodzenia, w wyniku których ustalono sprawców kradzieży. Są to młodociani uczniowie p. Hermana: 15-letni Alojzy Bula z Brynowa, 18-letni Antoni Kacik z Małej Dąbrówki, 17-letni Engelbert Bartecki z Wesołej pow. Pszczyna i Ernest Manzel z Hołdunowa, pow. Pszczyna.

Część skradzionych narzędzi zdołano obiecującym młodzieniaszkom odebrać.

Wysokość szkody, na jaką został narażony p. Herman, oceniana jest na 300 zł.

Spłoszeni włamywacze

Dzisiejszej nocy około godziny 1-ej dokonano włamania do magazynu firmy „Społem" przy ul. Krakowskiej 16 w Zawodziu. Trzech nieujętych dotąd sprawców dostało się do wnętrza po uprzedniem wyłamaniu krat żelaznych, którzy z braku innych towarów zabrali przeszło 1000 paczek zapałek i załadowali je do czterech worków.

Spłoszeni w czasie odwrotu przez stróża nocnego Cholewika, zbiegli w kierunku ul. Granicznej, porzucając łup na miejscu czynu.

Fałszywe 100-zł ówki

Ostatnio zatrzymano w Warszawie falsyfikat banknotu 100-złotowego z datą 28 lutego 1919 r.

Falsyfikat wykonany jest na papierze innego składu i wygląda niż banknot autentyczny.

Portret Kościuszki nieudolnie cieniowany, wobec czego twarz, krawat i kołnierz nie występują plastycznie; charakterystyczne te szczegóły widoczne są na pierwszy rzut oka.

Antoni Marczyński

Polka w haremie szeika

Rafał rzucił się w stronę drzwi „swojej" sypialni, lecz Baltazar go zatrzymał. I z pod fałdów burnusa wyciągnął swój zniszczony portfel, gdy mu Rafał przetłumaczył słowa Jamesa Moore'a.

— Powiedz, Rafciu temu Anglikowi, że mu za szkapę zapłacę...

Ale Rafał już był za drzwiami. Jeden rzut oka na grube posłanie skór przekonał go, że dziewczyny tu niema rzeczywiście. Miotając się po izbie, dotarł w pewnej chwili do miejsca, gdzie stało zbite z źle oheblowanych desek biureczko gospodarza. Od tła desek odżynał się wyraźnie biały arkusz papieru, pokryty rządkami typowo kobiecego pisma...

— List pożegnalny, — domyślił się Rafał i pochwyciwszy ów list w dłonie, spojrzał przypadkowo na podpis. Zatoczył się, jak pijany...

— Co się stało?!—spytał Baltazar, który wraz z gospodarzem wchodził tutaj właśnie i dostrzegł już snać osłupiałą minę przyjaciela...

— To była, — wykrztusił Rafał, chwiejąc głową na znak swojego bezmiernego zdumienia. Zaczerpnął tchu w płuca. Niemal krzyknął: — To była nasza Hania M i r e c k a!!!

ROZDZIAŁ XLVI.

Zanim Baltazar Szafran zdążył ochłonąć ze zdumienia, otworzyły się drzwi w głębi i na progu stanął jakiś bardzo wychudzony, zmizerowany człowiek. James Moore podbiegł do niego szybko i objął go wpół troskliwie.

— Już wstałeś, chłopcze? — rzekł tonem łagodnej wymówki. — To niedobrze. Znowu jesteś nieposłuszny.

Chory nic na to nie odrzekł. Wpatrywał się uporczywie w Baltazara Szafrana i marszczył czoło coraz więcej...

— Gdyby nie ten potężny zarost, — ozwał się wreszcie po francusku, — gotówbym przysiąc, że to jest mój stary znajomy z Sahary... Czy wolno wiedzieć, jak się pan nazywa?

— Baltazar Szafran, — odparł zagadnięty, myśląc równocześnie, że gdzieś już słyszał ten melodyjny, a dźwięczny głos. Ale gdzie?

Chory klasnął w dłonie z radości. Odsunąwszy gospodarza, podszedł o własnych siłach do długonogiego detektywa i wyciągnął doń rękę.

— Nie poznaje mnie pan? Jestem Lavata...

— Nino! Pan Nino! — wołał ucieszony Baltazar, potrząsając z rozmachem dłonią spotkanego towarzysza podróży przez Saharę. — Skądże się pan tu wziął, drogi panie? I gdzie pan tak zmizerniał, żem pana nie mógł poznać?

— Febra. Chwyciła mnie jeszcze w stepach. Byłbym sto razy zginął, gdyby nie ten zacny myśliwy, — wskazał gospodarza...

— Tak, — rzekł do siebie, ale głośno Rafał, który dotychczas stał na uboczu, całkowicie pochłonięty lekturą znalezionego listu. — To była nasza Hania Mirecka.

— Kto?! — Nino Lavata krzyknął tak przeraźliwie, że wszyscy prócz Baltazara spojrzeli nań ze zdziwieniem.

— Hania Mirecka, — powtórzył Szafran. — Ta, której pan szukał z takiem poświęceniem i której myśmy szukali... z pechowem szczęściem. I przywieźliśmy ją tutaj, nie wiedząc...

— Przywieźliśmy ją, — wpadł na słowo Rafał, pragnąc gorąco zapobiec okropnej wsypie, — przywieźliśmy ją, powtarzam, narażając się na tysiączne niebezpieczeństwa, a ona nam stąd uciekła w nocy. Niewdzięczna!

— Ale dlaczego uciekła? — spytał Nino Lavata, załamując dłonie. Nie mógł się pogodzić z myślą, że ta ukochana dziewczyna była już tak blisko, że tę noc spędzili pod wspólnym dachem, oddzieleni tylko niezamkniętemi drzwiami i znowu ich wrogi los rozdzielił.

— Może w tym liście jest jakie wyjaśnienie? — wtrącił James Moore. Rafał Królik skrzywił się, jak po occie. Wybąkał pod nosem, że list „n i e s t e t y" pisany po francusku, więc gospodarz nic nie zrozumie.

Dalszy ciąg jutro.

Nasze nagrody konkursowe

Przypominamy! Dziś ostatni dzień reklamacyj

Jutro lista tych, którzy nie dopełnili warunków Konkursu

Zgodnie z zapowiedzią dajemy dziś następne zdjęcie nagród konkursowych.

Nie wiedzieliśmy, co na niem umieścić, boć trudno robić zdjęcia wszystkich nagród.

Przecież 1000, to olbrzymia ilość.

Więc wybraliśmy to i owo...

Żelazko i garnuszek elektryczny — praktyczne nagrody —

Elektrowni Okręgowej w Bielsku, Detefon — radioodbiornik Polskiego Radja —

umili Wam całe wieczory, zbliży do Was cały świat, tak, jak to piszą w gazetach:

„Skarżysz się na samotność, nie masz przyjacieli, kup radjo, całym światem z obą się podzieli".

Chyba, że jesteś Czytelnikiem „Nowego Czasu".

Wtedy możesz je wygrać

jako jedną z powodzi nagród konkursowych.

Na dworze zimno, śnieg, mróz— młody chłopak nie wytrzyma w domu, nie będzie siedział i słuchał koncertu radjowego.

Aż oczy mu błyszczą do łyżew i to z firmy w Katowicach.

A to ładna historja, zapomnieliśmy o nartach!

Niema ich na zdjęciu
Trudno.
Napatrzy się
tylko ten.

Dalsze reklamacje — o ile będą — ogłosimy jutro.

Prosimy jednak o **dotrzymywanie terminów.**



Więc wybraliśmy to i owo...

kto je wylosuje.

O swetrze —

firma Grünthala,

sukience—**firmy Orbach i Zelinger,** jedwabiu — **firma Textyl,** wszystkie w Katowicach, nie rozpisujemy się.

Same firmy dają gwarancję, że te nagrody są pierwszorzędnej i doborowej jakości,

bo wie o tem każdy mieszkaniec Śląska, zwłaszcza Katowic, a nawet i Sosnowca, że kupno towarów w tych firmach zawsze się opłaca.

Udekorowaliśmy zdjęcia popiersiami Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza, Kościuszki — **wszystkie z firmy Kazimierza Szaefera z Wielkich Piekar,** który ma sklep i w Katowicach (ul. Poprzeczna).

Taka nagroda, choć może nie tak praktyczna jak żelazko, jednak posiada wielką wartość.

Artystyczne wykonanie popiersi, **specjalność firmy Szaefer,** sprawia, że mogą one być ozdobą najpiękniejszego mieszkania.

Cóż więcej?

O jedwabiu rozpiętem na krześle już pisaliśmy...

Chyba dodamy to, że jutro dalszy ciąg zdjęć.

Zarazem odpowiadamy P. T. Czytelnikom, którzy wnieśli reklamacje z powodu nieumieszczenia ich na liście, że reklamacje-Ich zostały uwzględnione i Ich zgłoszenia zostaną rozpatrzone przez komisję, badającą prawa zgłoszonych do losowania.

Ta odpowiedź dotyczy niżej wymienionych Czytelników: pp. Wiktorji Kołodziej, Józefa Gondka, Wincentego Hampla. Józefa Szkrobala, Bolesława Lazarewicza. Józefa Planeckiego, Józefa Kandzia. Marji Przybycinowej, Ignacego Palowskiego.

Reklamacyj, nadesłanych po 9 stycznia, już nie będziemy mogli uwzględnić w interesie tych Czytelników, którzy

skrupulatnie wypełnili wszystkie warunki

i stosują się do naszych wskazówek.

A więc do jutra.

————:o:————

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Antoni Jewok. Chełmek. Uwagi, któremi podzielił się Pan z nami, chętnie przyjęliśmy do wiadomości. Za życzliwość dziękujemy i prosimy pamiętać o „Nowym Czasie". Cieszymy się, że możemy Pana zaliczyć do grona naszych serdecznych przyjaciół, bo za takich uważamy wszystkich Czytelników, którzy w trosce o swoją gazetę piszą do niej o wszystkiem, co jest z nią związane.

P. Józef Błaszczyk. Król. Huta. Pisze Pan, że widzi nagrody konkursowe tylko w duchu. Otóż postaraliśmy się, by one były widziane i w rzeczywistości. A ponieważ trudno zaprosić wszystkich Czytelników do redakcji i pokazać Im nagrody, korzystamy z przerwy, która powstała przez załatwianie reklamacyj konkursowych i dajemy zdjęcia nagród. Dziękujemy za pamięć i troskę o dobro „Nowego Czasu".

KRONIKA

Poniedziałek, 9 stycznia 1933 r.

Dziś Marcjanny
Jutro Wilhelma
Wschód słońca g. 7.42
Zachód słońca g. 3.44

Repertuar Teatru Polskiego

Wtorek, 10 stycznia 1933 r. o g. 20: „Mademoiselle" VII. przedstawienie popularne.

Środa, 11 stycznia 1933 r. o g. 20: „Panna Flüte" premiera.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Poniedziałek, 9.I o g. 19.30. Król. Huta: „Gdy się Chrystus rodzi".

Czwartek 12.I o g. 19.30 Rybnik — „Noc Sylwestrowa"

„MADEMOISELLE"
JAKO POPULARNE

Jutro, we wtorek 10 b. m. o godz. 20 przedstawienie popularne po cenach najniższych „Mademoiselle".

PREMJERA „PANNA FLUTE"

W środę 11 b. m. o godz. 20 premjera komedji w 4-ch aktach (5 odsłonach) Berra i Verneuilla „Panna Flüte". Komedja ta jak wiadomo jest nowością repertuarów zagranicznych.

Radio

Poniedziałek, 9 stycznia 1933 r.

11.50: Komunikat meteorolog. 11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 13.20: Komunikat meteorolog. 15.10: Komunikat Państw. Inst. Eksport. 15.15: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.25: Komunikat gospodarczy i giełdowy śląski. 15.35: Muzyka lekka. 16.10: Skrzynka pocztowa 16.25: Kurs elementarny języka francuskiego. 16.40: „Co to jest deficyt budżetowy?" 17.00: Koncert solistów z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka z Warszawy. 18.50: „Atlantyda i przyczyny jej zniknięcia". 19.05: Rozmaitości. 19.25: Komunikaty strzeleckie. 19.30: „Na widnokręgu". 20.00: Operetka „Kobieta nowoczesna" J. Gilberta (transmisja z Warszawy). W przerwie wiadomości sportowe. 22.00: Skrzynka pocztowa techniczna. 22.20: Muzyka taneczna z Warszawy. 22.55: Komunikat meteorolog. 23.00: Odczyt z cyklu wykładów w językach obcych Dra Kazimierza Bulasa w języku nowogreckim na temat: „Noc wigilijna na polskiej wsi". 23.35—24.00: Muzyka taneczna z płyt gramofonowych.

Zjazd emerytów w Warszawie

Jutro we wtorek 10 b. m. odbędzie się w Warszawie ogólny zjazd Stowarzyszeń Emerytów.

Przedmiotem obrad będą wchodzące w życie od 1 kwietnia nowe przepisy o przerachowaniu emerytur, które, jak wiadomo, znacznie zmniejszają zaopatrzenia.

Szukali łupów złodziejskich — odkryli tajną gorzelnię w Siemianowicach

W ostatnich dniach dokonano na terenie Siemianowic i okolicy kilku włamań i kradzieży.

Śledząca za sprawcami tych przestępstw policja natknęła się w czasie rewizji mieszkaniowej u 31-letniego

Wilhelma Wieczorka

w Siemianowicach (Mysłowicka 4) na skład pochodzących z kradzieży narzędzi ślusarskich, imadeł, gwintownic, a nawet kowadła, ważącego przeszło 100 kilo, które to przedmioty skradziono

z warsztatów szybu „Ludwik".

Na tem jednak nie ograniczyła się policja i przy dokładnem przeszukiwaniu wszystkich zakamarków mieszkania znalazła doskonale skonstruowany

aparat do pędzenia wódki.

Aparat uległ konfiskacie i wraz z delikwentem przekazany został do dyspozycji Urzędu Akcyz i Monopoli w Katowicach.

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50

CENNY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500 pół strony zł 275 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł 2.50 nadesłane zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277. Redaktor: Józef Ksiażek. Druk. „Prasa Polska S. A."